



Głos Jana Chrzciciela

GAZETA PARAFII RZYMSKOKATOLICKIEJ PW. ŚW. JANA CHRZCICIELA W SONINIE

NR 22 / MAJ 2020

Maryjo, Matko prosimy Cię do Syna swego prowadź Nas

Nastał miesiąc maj, ożyj więc Maryjo w naszych myślach i sercach. Niech to będzie czas w którym odkryjemy Twoją obecność w dziele stworzenia, w świecie, w naszym codziennym trudnym życiu.

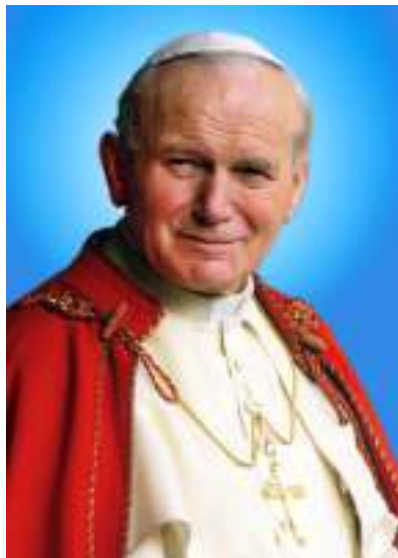
„Znam na pamięć jasnogórskie rysy, ostrobramskie, wileńskie srebro --- wiem po ciemku, gdzie twarz Twoja i koral, gdzie Twa rana, Dzieciątko i berło ręką farby sukni odgadnę--- złote ramy, cyprysowe drewno--- lecz dopiero gdzieś za swym obrazem żywa jesteś i milczysz ze mną” - pisze o Maryi ksiądz Jan Twardowski w jednym ze swoich wierszy.

Nikt z nas nie stanie się kłamcą, gdy tak, jak poeta powie, że zna Maryję, że modli się do Niej, że czci Jej święte wizerunki. Chyba też nikt nie zaprzeczy, że za każdym razem czyniąc to wszystko uczy się Jej na nowo, bo modlitwa stosownie do okoliczności coraz to inne daje mu odpowiedzi. Jedno pozostaje niezmiennie - to Maryja. Zawsze cicha i pokorna, dobra i łagodna wskazuje na Jezusa. Zawsze niesie Go przed sobą, bo w Nim i z Nim jako Matka czuje się spełniona. *„I wypowiedziałam światu całą miłość moją, jednym słowem Pańskim, które stało się Ciałem, odtąd żyłam w Synie moim i Synem moim.”* - pisze w innym wierszu na cześć Najświętszej Paniienki nasz narodowy wieszcz Adam Mickiewicz.

Rozmowa duszy z Matką pozwala często uciszyć życiowe burze i ujrzeć wszystko nowe, świeże i lepsze. Każde wezwanie z majowej litanii loretańskiej wypowiedziane w trudnościach zanurza nas głęboko w miłosiernym sercu najlepszej Matki, a przez to jednoczy z Chrystusem poranionym krzyżową męką, ale też jaśniejącym w blasku chwały Zmartwychwstania. Pozwala nam zatem mieć nadzieję także i na nasze zwycięstwo, i daje siłę do walki. Maryja prowadzi nas ku Bogu jedynemu i prawdziwemu, którego sama przyjęła i któremu do końca była posłuszna. Bądźmy jak Maryja. Odmawiając litanie loretańską wypowiadajmy nasze „fijat” odkrywając bezcenne przymioty Maryi i czerpmy ze źródła łask, których Bóg nie odmawia swojej Mamie - Królowej Nieba i Ziemi, a które dzięki Niej mogą stać się naszym udziałem. Prośmy tylko Maryjo prowadź!



Edyta Wierzińska



JAN PAWEŁ II

PAPIEŻ WIARY, NADZIEI I MIŁOŚCI

W HOŁDZIE OJCU ŚWIĘTEMU W 100. ROCZNICĘ URODZIN

20 maja 1920 roku w rodzinie Karola i Emilii Wojtyłów w Wadowicach przychodzi na świat chłopiec. Po ojcu dostaje imię Karol, na drugie Józef i odtąd zaczyna się jego historia. Dorasta, uczy się, studiuje, pracuje. Życie tak jak każdemu nie szczędzi mu trosk. Raz cieszy, innym razem boleśnie rani. Umierają najbliższe mu osoby. Najpierw ukochana mama, potem brat, a na końcu schorowany ojciec. Karol przeżywa te doświadczenia bardzo, ale jednocześnie stara się nie tracić pogody ducha.

Od dziecka wyróżnia się wiarą. Zadziwia i jednocześnie ubogaca swoją postawą szkolnego katechetę księdza Kazimierza Figlewicza, który zachęca Karola, aby został ministrantem, co zresztą czyni. Kiedy zdaje maturę i rozpoczyna studia wybuchają wojny, i w jednym momencie niweczy wszystkie plany. Karol jak wszyscy próbuje w nowej rzeczywistości znaleźć dla siebie miejsce. Podejmuje pracę w zakładach chemicznych. To daje mu zabezpieczenie materialne, ale ciągle nie wystarcza. Poszukuje więc nieustannie czym jeszcze mógłby się zająć. W 1941 roku wraz z grupą przyjaciół zakłada teatr rapsodyczny, który staje się odskocznią od przykrew codzienności. Łączy więc przyjemne z pożytecznym i jednocześnie „unoszą ducha”, bo tego pragnął od dawna.

Wiara i teatr wznoszą go na duchowe wyżyny tak bardzo, że odzywa się głos Bożego wołania. Idzie za nim. Wstępuje do Seminarium Duchownego w Krakowie, a po jego ukończeniu zostaje kapłanem, potem biskupem i boskim księciem - kardynałem. Bóg predestynuje go do najwyższych godności, aby na końcu ścieżki uczynić go Pasterzem całego Kościoła. 16 października 1978 roku biały dym nad kaplicą Sykstyńską w Watykanie oznajmia chrześcijańskiej społeczności radosną nowinę: *Habemus Papam - Mamy Ojca*. Mamy papieża Polaka.

Wyszedł z polskiego narodu Dobry Pasterz całego Kościoła. Wielkie stanęło przed Nim, zadanie. Na jego Barkach spoczęła wielka odpowiedzialność. Ludzie powiadają, że Pan Bóg nigdy nie daje więcej człowiekowi niż to, co jest w stanie udźwignąć. Jak więc silne były ramiona Karola Wojtyły - Jana Pawła II dźwigające problemy Kościoła. Ich moc ukryta była w niezwyklej relacji, niezwyklej postawie tego Człowieka. Na imię im było: Wiara i Miłość. Wiara w Bożą obecność, w Jego miłość na każdym kroku była widoczna w życiu i nauczaniu Jana Pawła II. Jak pisał to: Miłość mu wszystko wyjaśniła, Miłość wszystko rozwiązała, dlatego uwielbiał tę miłość gdziekolwiek by przebywała. Dlatego tę Miłość, dlatego Boga, który jest miłością

uwielbiał w każdym człowieku niezależnie, gdzie żył i jaki był. Kochał ludzi i zawsze w nich wierzył. Wybaczał jak Chrystus. Wybaczył zamachowcy, który 13 maja na placu przy Bazylice św. Piotra w Rzymie próbował go zabić. Cztery dni po zamachu będąc jeszcze w szpitalu powiedział: „*Modłę się za brata, który mnie zranił, a któremu szczerze przebaczyłem*”.

Jan Paweł II to postać o wielu przymiotach, a wszystkie są niezwyklej miary i szczególne. Wskazując na Wiarę i Miłość nie można pominąć Nadziei. Papież Polak to od zawsze również wielki orędownik nadziei. Wszystkim z nas jest ona potrzebna w różnych okolicznościach życia. Mówi się niejednokrotnie, że nadzieja zawsze umiera ostatnia. Jest napędem do działania, mobilizuje i pozwala przetrwać trudny czas. Wciąż na coś czekamy i nieustannie do czegoś dążymy zawsze chcąc ujrzyć pozytywny efekt własnych starań. Historia Kościoła w Polsce, ale też historia narodu wyjątkowo mocno pokazują, że gdyby nie nadzieja, z pewnością nie byliśmy dziś w tym miejscu i w takim stanie jako naród i państwo, w którym jesteśmy. Nadzieja jako cnota, szczególny i wyjątkowy dar, jest jak iskierka, jak dobry duch tego, co przeżywamy i w czym uczestniczymy. I właśnie takiej nadziei - pełnej pozytywnych myśli i uczuć - uczył Polaków, ale i wszystkie ludy świata, nasz Wielki Rodak - Jan Paweł II. Rok 2020 niedawno się zaczął, a już mocno doświadczył cały świat. Pandemia koronawirusa, który zabija dziesiątki tysięcy istnień ludzkich to trudne doświadczenie. Kiedy się skończy, z pewnością zobaczymy, jak bardzo zmieniła świat, a przede wszystkim ludzi. I tu znów wszyscy mamy na coś nadzieję..., bo jaki byłby świat gdyby jej nie było? Jaki byłby świat gdyby nie było ludzi, którzy o niej uczą i nią żyją?

2020 rok w Polsce to czas wyjątkowych rocznic i uroczystości. Świętujemy

setne urodziny Jana Pawła II i beatyfikację sługi Bożego Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dwie postacie jakże sobie bliskie. Dwa wielkie autorytety moralne i duchowe. Dwaj kolejni wielcy Ojcowie Narodu. Trzeba nam o nich pamiętać i uczyć się jak żyć. Obaj darzyli się wzajemną sympatią i bardzo troszczyli o wszystko co polskie. Ubogacali się wzajemnie postawą otwartości, miłości i szacunku. Kiedy Karol Wojtyła został wybrany papieżem, skierował do Prymasa takie słowa: *Czcigodny i Umiłowany Księżę Prymasie! Pozwól, że powiem po prostu, co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, niecofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twojego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu dziejów Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.* (Watykan, 23 października 1978 r.)

Ojciec Święty bardzo doceniał działania Prymasa Tysiąclecia na rzecz Kościoła w Polsce. Już po jego śmierci powiedział w Watykanie do Polaków zebranych na audiencji: *Szczególnym przedmiotem [...] medytacji uczynicie postać niezapomnianego Prymasa, śp. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, jego osobę, jego naukę, jego rolę w jakże trudnym okresie naszej historii. To wszystko uczynicie przedmiotem medytacji i podejmiecie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszło tysiącletniej historii, na którym on, Kardynał Stefan, Prymas Polski, dobry pasterz, wycisnął trwałe, niezatarte piętno. Niech dzieło to podejmą z największą odpowiedzialnością pasterze Kościoła, niech podejmie je duchowieństwo, kapłani, rodziny zakonne, wierni każdego wieku i każdego zawodu. Niech podejmą je młodzi. Niech podejmie je cały Kościół i cały Naród. Każdy*

na swój sposób, tak jak Bóg i własne sumienie mu wskazują. Podejmijcie i prowadźcie je ku przyszłości. (Orędzie Ojca Świętego do Polaków, Watykan, 28 maja 1981 r.)

Z Kolei Prymas Tysiąclecia mówił o Janie Pawle II jako o człowieku wielkiej siły ducha. Podczas jednego z kazań wspominał między innymi: *Wspominam Kardynała Karola Wojtyłę, gdy jeszcze był uczestnikiem Konferencji Episkopatu Polski tu, w Stolicy, w Domu Arcybiskupów Warszawskich, przy ulicy Miodowej. Wówczas to wszystkie wolne chwile w krótkich przerwach między sesjami wypełniał modlitwą, krocząc Droga Krzyżową w kaplicy. Jako jego sąsiad przy stole prezydialnym, dostrzegałem nieraz, że ten człowiek choć był żywym uczestnikiem Konferencji, nieustannie pisał, a jednocześnie się modlił. Wewnętrzne usposobienie modlitewne nigdy go nie opuszczało. Wniósł też w pracę i służbę Kościoła szczerą wyznania wiary. Chociaż był filozofem i teologiem, chociaż pisał rozważania moralno-socjologiczne, to jednak odznaczał się tak niezwykle prostą wiarą i tak szczerym wyznaniem, że można było wyczuć w tym wielki ład myśli, ład umysłu poruszanego nieustannie wiarą. Z ducha modlitwy i szcerości wyznania rodzi się w tym człowieku braterska miłość do ludzi. Gdy dziś przeglądamy liczne ilustracje wydawnictw, szczególnie zagranicznych, ilustrujące apostolskie wędrówki Papieża Jana Pawła II, dostrzegamy, że jest w nim uderzająca po prostu właściwość - miłość do człowieka, która maluje się na jego twarzy, promieniuje z jego oczu i jest tak szczerą i bezpośrednią, że może zadziwiać. Ludzi skomplikowanych może gorszyć, ludzi szukających mocy Bożych może podnosić na duchu. Jan Paweł II wszedł między ludzi. Nie uznaje dystansu, przestrzeni, nie uznaje przegród, które dzieliłyby człowieka od człowieka. Może ten styl wyniósł z czasów, gdy jeszcze jako duszpasterz akademicki, jako profesor na uczelniach polskich,*

towarzyszył młodzieży w wędrówkach wśród jezior, lasów, gór i pól. Już wtedy okazywał ogromną bezpośredniość, brak dystansu, odległości - bo człowiekowi Bożemu wszystko pomaga do dobrego - i swoją prostotą kontaktu zdobywał ludzi dla Chrystusa. Ten styl przeniósł do Bazyliki Piotrowej, na Plac świętego Piotra i do dalekich krajów, będących celem jego podróży apostolskich. Widzieliśmy to zwłaszcza w czasie pobytu Papieża w Afryce i Brazylii, gdzie nie rozróżniał między zdrowymi i silnymi a trędowatymi. Umiał dotrzeć nawet do leprozoriów i brać trędowate dzieci murzyńskie na swoje ramiona, umiał dotrzeć do slamsów nadwodnych, umiał stanąć wśród brazylijskich ośrodków ludzkiej nędzy i niedoli. To wszystko widać wyraziście także w czasie audiencji na Placu świętego Piotra, w Castelgandolfo, czy w sali audiencjonalnej Pawła VI w Rzymie. Prostota kontaktu, która tak urzekła ludzi już w postępowaniu Jana XXIII, w obecnym Papieżu doszła do jakiejś doskonałości mocy, która niczym nie da się wyczerpać.

Obaj Ci wielcy Polacy dziś są dumą naszego Narodu. Nikt już nie musi się chyba zastanawiać, kim był papież z dalekiego kraju, bo wszyscy wierzący wiedzą, że jak powiedział to kiedyś Prymas Wyszyński: „A tymczasem stąd właśnie, z Polski przyszła Światłość, Bóg chciał się nią posłużyć! I ta Światłość jest promieniem otuchy dla udręczonej Rodziny ludzkiej. A jednocześnie jest, przyznajemy to, promieniem otuchy i dla naszej Ojczyzny w zmiennych sytuacjach naszego bytowania.” Ojciec Święty wyznaje swoją czułą miłość „do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych” zapewne nawet teraz, gdy patrzy na nas przez okno utkane z chmur na firmamencie Nieba.

Niech setna rocznica urodzin papieża Polaka będzie dla nas okazją do refleksji, wdzięczności i modlitwy za dzieła, które po sobie zostawił.

Edyta Wierzbńska

Soli Deo!, Jedynemu Bogu przez ręce Matki Najświętszej, czyli rzecz o Prymasie Polski, Kardynale Stefanie Wyszyńskim

Kościół w Polsce przygotowuje się na wielkie wydarzenie. Oto bowiem 7 czerwca tego roku w Warszawie ma się dokonać uroczysta beatyfikacja sługi Bożego ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego. Postać tego błogosławionego zaliczyć możemy bezsprzecznie do panteonu Wielkich Polaków.

Stefan Wyszyński urodził się 1 sierpnia 1901 roku w miejscowości Zuzela nad Bugiem. Był drugim z pięciorga dzieci Stanisława i Julianny Wyszyńskich. Jako dziecko stracił mamę, która zmarła mając zaledwie 33 lata. To jak umierała zapadło małemu Stefanowi głęboko w serce. Po latach mówi jak zapamiętał ów czas: *„Matka moja umierała prawie miesiąc. My – dzieci – siedząc w szkole, z lękiem nad słuchiwaliśmy, czy nie biją dzwony kościelne. Dla nas byłyby to znak, że matka już nie żyje. Kiedyś po powrocie ze szkoły stanęliśmy wszyscy przy jej łóżku, a matka zwróciła się do mnie słowami: Stefan, ubieraj się. Ponieważ była jesień, koniec października, zrozumiałem, że mam gdzie iść. Włożyłem palto. Spojrzała na mnie i powiedziała: Ubieraj się, ale nie tak, inaczej się ubieraj. Zwróciłem na Ojca pytające oczy. Odpowiedział mi: Później ci to wyjaśnię...*

Odtąd dorastał, żył i kształcił się w otoczeniu ojca i rodzeństwa. Ukończył



podstawówkę, gimnazjum i liceum, a następnie zdał maturę i wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Jako kleryk szczególnie umiłował sobie Serce Jezusa i Maryję Jasnogórską, której wizerunek wisiał w bocznym ołtarzu seminaryjnego kościółka. Codziennie z wielkim pietyzmem modlił się ufny w miłość Jezusa i Maryi. 3 sierpnia 1924 roku z rąk biskupa Wojciecha Owczarka otrzymał święcenia kapłańskie. I znowu towarzy-

szyła mu Matka Boża w świętym wizerunku z bazyliki katedralnej we Włocławku. Jakiś czas potem tak będzie mówił o tej wzniosłej chwili: „Święcenia kapłańskie otrzymałem w kaplicy Matki Bożej w bazylice katedralnej włocławskiej w roku 1924. Byłem święcony sam – 3 sierpnia. Moi koledzy otrzymali święcenia 29 czerwca, a ja w tym dniu poszedłem do szpitala. Była to jednak szczęśliwa okoliczność, gdyż dzięki temu mogłem otrzymać święcenia w kaplicy Matki Bożej. Gdy przyszedłem do katedry, stary zakrystian, pan Radomski, powiedział do mnie: Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie do święceń. Tak się wszystko układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd, który miał wówczas miejsce. Byłem tak słaby, że wygodniej mi było leżeć krzyżem na ziemi, niż stać ... Byłem święcony przez chorego, ledwo trzymającego się na nogach biskupa Wojciecha Owczarka ... Skoro wyświęcono mnie na oczach Matki, która patrzyła na mękę swojego Syna na Kalwarii, to już Ona zatroszczy się, aby reszta zgodna była z planem Bożym.” Umiłowawszy Kościół jako młody człowiek do końca też umiłował Jego Matkę Maryję.

W czasie całej Jego posługi Bóg posyłał Księdza w różne miejsca i do różnych ludzi. Był Dobrym Aniołem otwierającym dusze niewidomych dzieci w Laskach pod Warszawą. Kiedy świstały kule, w ich rękach i na ustach przewijała się modlitwa „Zdrowaś Maryjo” i różaniec. Jako kapelan szpitala powstańczego towarzyszył często męce i śmierci żołnierzy. Był dla nich często jedynym wsparciem i otuchą. „W okresie powstania byłem kapelanem AK i miałem dużo kontaktu z cierpieniem, niedolą i męką ludzką. Pamiętam operację bardzo dzielnego

żołnierza, któremu trzeba było odjąć nogę. Powiedział, że zgodzi się na operację pod tym warunkiem, że przez cały czas będę przy nim stał ... Długie miesiące pracy w szpitalu powstańczym bardzo wiele mnie nauczyły. To więcej niż uniwersytet, bo to głębokie zrozumienie bliźniego, czego się na ogół z książek nie nauczy. Szacunku dla człowieka nabywa się nie wtedy, gdy widzi się go w pozycji bohaterskiej, ale gdy widzi się człowieka w udręce.” Wojenna zawierucha kształtowała serce młodego Stefana, a Bóg miał dla niego kolejne zadanie.

Nastał marzec 1946 roku „Podobało się Bogu, aby doprowadzić mnie po wielu latach służby kapłańskiej do pełni kapłaństwa. Otrzymałem powołanie na biskupa lubelskiego. Byłem tym mocno przestraszony. Ponieważ czułem, że przerasta to moje siły, zwłaszcza w tak trudnych czasach, jakie przed Kościołem Bożym stanęły w okresie powojennym – opierałem się woli Stolicy Świętej. Musiałem jednak ustąpić, bo kardynał Prymas August Hlond, który mi zwiastował wolę Stolicy Świętej, powiedział: Papieżowi się nie odmawia.” Stało się to pamiętnego dnia, 25 marca 1946 roku, gdy mój poprzednik, wielkiej pamięci kardynał Prymas Polski August Hlond, sprawował wobec mnie zwiastowanie woli Ojca Świętego Piusa XII. Myślałem wtedy podobnie jak Maryja: „Jakoż to się stanie?”. Człowiek nie jest nigdy dobrze przygotowany do zadania, które jest mu z nagłą zlecone. I ja miałem wiele wątpliwości. Dlatego też ociągałem się z naśladowaniem Matki Chrystusowej, która od razu powiedziała: „Oto ja służebnica Pańska”. Ja się tak szybko nie zdobyłem. Myślałem zbyt po ludzku, pamiętałem o własnej nieudolności, a zapominałem o tym, co Bóg zdolny jest uczynić, posługując się takimi narzędziami, jakie On sobie wybiera.”

Zdawał sobie biskup Wyszyński sprawę z odpowiedzialności, którą włożył nań Bóg, ale wiedział i czuł, że stoi przy nim niezawodna Matka. To w tym miejscu od początku umacniał będzie swe biskupie pasterzowanie. *„Po konsekrację biskupią pojechałem na Jasną Górę. Odtąd już życie moje związane jest z Jasną Górą. Wydaje mi się, że najbardziej bezpośrednią mocą w moim życiu jest Maryja. Przez szczególną tajemnicę, której w pełni nie rozumiem, została Ona postawiona na mojej nowej drodze...”*

Dwa lata później, w 1948 roku, ówczesny papież nada biskupowi Wyszyńskiemu godność Prymasa Polski, arcybiskupa gnieźnieńskiego i warszawskiego. I znowu bulla nominacyjna przyjdzie w szczególnym dniu święta Matki Bożej z Ostrej Bramy. Matka Boża czuwa przy swoim synu... Podjął służbę Kościołowi w czasach wyjątkowo ciężkich. Był odważny i bezkompromisowy. Z Maryją u boku przecierał szlaki, budził sumienia, upominał i kochał. Kochał Boga, Naród z którego wyszedł i Ojczyznę, której służył do końca. Z komunistyczną władzą szukał kompromisu i od początku był zdania, że Polska, a z nią i Kościół święty, zbyt wiele utraciła krwi w czasie okupacji hitlerowskiej, by mogła sobie obecnie pozwolić na dalszy jej upływ. Trzeba za każdą cenę zatrzymać ten proces duchowego wykrwawiania się, by można było wrócić do normalnego życia, niezbędnego do rozwoju Narodu i Kościoła, do życia zwyczajnego... Mimo dobrej woli Prymasa porozumienia zdawał się przestrzegać tylko on sam. Wypadki świadczyły o tym, że z pewnością nie myśli o tym władza. Baczenie przyglądano się poczynaniom duchowego Ojca Narodu polskiego. Odmówiono mu wyjazdu na konsystorz do Rzymu, a w jakiś czas potem areszto-

wano. Nastął trudny czas dla Kardynała... *„Urzędnik nalega, bym przystąpił do zabierania swoich rzeczy. Odpowiadam: nic nie zabieram. Ubogi przyszedłem do tego domu i ubogi stąd wyjdę... Przyniesiono mi palto i kapelusz. Wziąłem brewiarz i różaniec. Wstąpiłem na chwilę do kaplicy, by spojrzeć na tabernaculum i na moją Matkę Bożą – w witrażu. Z progu raz jeszcze spojrzałem na obraz Matki Bożej Jasnogórskiej wiszący nad wejściem do Sali Papieskiej, raz jeszcze złożyłem protest i wsiadłem do samochodu.”*

Więziony przez kilka miesięcy w różnych miejscach poświęcał się modlitwie i lekturze książek. Cały czas towarzyszyła mu Matka. Jej się powierzał w osobistych aktach oddania ślubując wierność do końca i w każdej sprawie.

„Święta Maryjo, Bogurodzico Dziewico, obieram sobie dzisiaj Ciebie za Panią, Orędowniczkę, Patronkę, Opiekunkę i Matkę moją. Postanawiam sobie mocno i przyrzekam, że Cię nigdy nie opuszczę, nie powiem i nie uczynię nic przeciwko Tobie. Nie pozwolę nigdy, aby inni cokolwiek czynili, co uwłaczałoby czci Twojej. Błagam Cię, przyjmij mnie na zawsze za sługę i dziecko swoje. Bądź mi pomocą we wszystkich moich potrzebach duszy i ciała oraz w pracy kapłańskiej dla innych. Oddaję się Tobie, Maryjo, całkowicie w niewolę, a jako Twój niewolnik poświęcam Ci ciało i duszę moją, dobra wewnętrzne i zewnętrzne, nawet wartość dobrych uczynków moich, zarówno przeszłych, jak obecnych i przyszłych, pozostawiając Ci całkowite i zupełne prawo rozporządzania mną i wszystkim bez wyjątku, co do mnie należy, według Twego upodobania, ku większej chwale Boga, w czasie i w wieczności. Pragnę przez Ciebie, z Tobą, w Tobie i dla Ciebie stać się niewolnikiem całkowitym Syna Twojego, któremu Ty, o Matko, oddaj mnie w niewolę, jak

ja Tobie oddałem się w niewolę. Wszystko, cokolwiek czynić będę, przez Twoje Ręce Niepokalane, Pośredniczko łask wszelkich, oddaję ku chwale Trójcy Świętej – Soli Deo! Maryjo Jasnogórska, nie opuszczaj mnie w pracy codziennej i okaż swe czyste Oblicze w godzinę śmierci mojej. Amen."

W trudnych czasach bronić polskiego Kościoła, bronić Narodu to nie lada wyzwanie. Odwagi, wiary i miłości wymaga służba drugiemu człowiekowi. Dobrze czynić może ją tylko ten kto Jedynemu Bogu i Jego Matce poświęcił wszystko.

Soli Deo! Jedynemu Bogu! To herbowe

zawołanie kardynała Stefana Wyszyńskiego niech przypomina nam o tym, że nasze życie i powołanie winno stać się służbą temu od którego wyszliśmy i ku któremu zmierzamy. W drodze niech towarzyszy nam Maryja, której serce bije dla Kościoła.

Prymas Tysiąclecia mówił: *„Jeśli chcecie, aby wasze życie było owocne zwiążcie się ze świętą Bożą Rodzicielką, Matką Chrystusa i Jego Kościoła. Z Jej pomocą będziecie wydawać owoc stokrotnie.”* **Pomagaj nam Matko stawać się lepszymi.**

Edyta Wierzbińska

WDZIĘCZNOŚĆ to nie tylko wypowiedziane słowa, podziękowania, czy poczucie satysfakcji. **Wdzięczność to przede wszystkim nieopisane uczucia i emocje za uzyskaną, bezinteresowną pomoc.**

Nigdy nie wiadomo, kiedy takowej właśnie będziemy potrzebować, nie wiadomo kiedy, z dnia na dzień, zostaniemy pozostawieni sami sobie. Z tego miejsca w imieniu swoim oraz mojej rodziny pragnę powiedzieć dziękuję: dziękuję tym, których ludzka krzywda i los nie są obojętne; dziękuję tym, bez których tak ciężko byłoby podnieść się i żyć dalej; tym, którzy potrafią w tym tak bardzo znieczulonym na ludzkie nieszczęście świecie, dać nadzieję. Taką nadzieję i wsparcie otrzymałam od mieszkańców naszej wsi - od osób, które ukazały prawdziwą empatię i zrozumienie w trudnej sytuacji, wiedząc czym dla człowieka jest nieszczęście. W szczególności dziękuję Pani Sołtys, Księdzu Proboszczowi, Członkom Ochotniczej Straży Pożarnej, a także wszystkim bliskim i sąsiadom. Dziękuję wszystkim, którzy dołożyli każdy grosz do pomocy mnie i mojej rodzinie.

Teraz wiem, że to doświadczenie życiowe nie nastąpiło bez powodu, gdyż wskutek tak przykrych wydarzeń otrzymałam wiarę, że dobro zawsze wraca do tych, którzy je pomnażają. Mam nadzieję, że każdy z nas pielęgnować będzie tę delikatną część człowieczeństwa i wrażliwości na wyrządzone zło.

„Kiedy pomagamy innym - pomagamy sobie, ponieważ wszelkie dobro jakie dajemy, zatacza koło i wraca do nas”.

Helena Szul

Wiwat Król, Wiwat Naród, Wiwat wszystkie stany!

229. rocznica uchwalenia konstytucji 3 maja i święto Matki Bożej Królowej Polski



***Potrzeba nam wolności, jak trzeba przyrody,
Apostolstwa obłoków i ptaków nad krajem,
Jak rzek płynących prawnym przeznaczeniem wody i gór,
co rosną w ziemi skalnym obyczajem,
Jak ruchu świtów, nocy i gwiazd wśród ciemności,
Ruchu zmian, ruchu trwania, systemu w systemie
Jak Bogu co boskiego, nam trzeba wolności
Oddanej człowiekowi, by zaludniał ziemię.***

W tym roku po raz 229 od tamtych wydarzeń obchodzimy wspomnienie 3 maja 1791 roku. Dziś wciąż chcemy pamiętać jak to było, kiedy musieliśmy walczyć o to, aby przetrwać jako naród, jako państwo w świecie pełnym pułapek. Pamięć zaś pozwala zachować tożsamość i myśleć o przyszłości. Lekturą poniższego tekstu odbądźmy podróż w czasie, aby w ten sposób docenić tych, co na to zasłużyli, pracując ku pożytkowi Rzeczypospolitej.

Siedemnastowieczne wojny z sąsiadami oraz wewnętrzne spory wyniszczyły kraj. Skarb państwa świecił pustkami, nie było pieniędzy na wojsko, a władze państwowe były bardzo słabe. Ten stan

rzeczy wykorzystali potężni sąsiedzi - Rosja, Austria i Prusy. W 1772 roku władcy tych krajów dokonali I rozbioru Polski. Zagarnęli część naszych ziem i przyłączyli je do swoich krajów. Nie można było beczynnie stać, dlatego skupieni wokół panującego króla Stanisława Augusta Poniatowskiego ludzie dążyli do wprowadzenia reform, które miały choć trochę poprawić położenie Ojczyzny.

3 maja 1791 roku uchwalono Konstytucję, a w serca Polaków wlała się nadzieja na nową rzeczywistość. Ten najważniejszy akt prawny w państwie wzmocnił władzę i porządkował jej działanie. Czynił Polskę wolną i niezależną, bo potrzeba nam było wolności w tamtym

momencie, aby uwierzyć, że wszystko będzie dobrze. Zniesiono liberum veto, które niszczyło kraj od środka nie pozwalając podejmować rozsądnych decyzji, podzielono władzę tak, aby uczynić z Rzeczypospolitej nowoczesny kraj. Nie chciano więcej obcych królów na polskim tronie, aby decydowali o tym co dobre dla obywateli, sami sobie chcieliśmy być gospodarzami. Z katedry Janowej odezwał się dzwon ludziom w podzięcie i Bogu na chwałę. Dziękowaliśmy za odwagę i mądrość tych, co dobrobytu krajowi przysporzyć chcieli. Co chcieli budować przyszłość i pokazać, że duch w Narodzie nie zaginął. I nie myśleli o tym, że za chwilę znów przyjdzie nam upaść, że trzeba będzie chwycić za broń i walczyć do ostatniej kropli krwi. Mężny książę Józef Poniatowski i wódz Tadeusz Kościuszko wiedli nas pod Zieleńce i przez Raławickie pole, a potem wiele innych miast, aby pokonać nieprzyjaciół i tych, którzy nas los mieli za nic. I choć zwycięstwo nie przyszło wtedy, a dopiero po 123 latach było warto walczyć za Ojczyznę. Kto kocha ten z miłości będzie ponosił ofiary, aby bronić wartości w które wierzy. Dziś tamtych ludzi już nie ma. Jesteśmy my tu i teraz i jak nasi przodkowie wołamy: Wiwat

Król!, Wiwat Naród! Wiwat wszystkie stany! Doceniamy Wasz trud i poświęcenie i dziękujemy za wolność Waszą wtedy gdyście ją zdobywać musieli, i naszą dziś, kiedy jest nam darowana.

Dzień 3 maja to święto nie tylko patriotyczne, ale również kościelne. Zostało ustanowione przez papieża Benedykta XV na prośbę polskich biskupów po odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości. Święto wyraża wiarę narodu w szczególną opiekę Bożą, jakiej Polacy doświadczyli i doświadcniają za pośrednictwem Maryi. Idźmy więc ufnie, jak kiedyś, tak i dziś do najlepszej z Matek modląc się słowami wiersza, który napisał Franciszek Karpiński:

*Do Ciebie, Panno, w nędzach niezliczonych
Lud się ucieka i prosi serdecznie,
By za przyczyną Twoją żył bezpiecznie.
Pamiętaj, Panno, na polską Koronę,
Którąś raz wzięła pod swoją obronę:
Wszakżeś jest polską Maryją Królową,
Której Bóg oddał za tron Częstochową.
Tam Twoje serce, kędy skarb przebywa,
Gdzie królewski stół Twój obraz nakrywa:
Niech odrobiny z niego nam spadają,
Twoi synowie niech głodu nie znajdą.
Otwórz Twój skarbiec, niech mamy te dary,
Któreś Ty synom dawała bez miary:
Niech dziatki Twoje doznają Twej mocy,
Strzeż nas, o Panno, jak we dnie tak w nocy.*

Edyta Wierzińska

Parafia Rzymskokatolicka Sonina
pw. św. Jana Chrzciciela
Sonina 177, 37-100 Łańcut
tel. 17 224 15 39
e-mail: sonina@przemyska.pl
www.sonina.przemyska.pl

NIP 815 139 56 73 REGON 040039933

Kancelaria parafialna
czynna po każdej mszy św.
z wyjątkiem niedziel, uroczystości
i świąt kościelnych

W sprawach pilnych dzwonić pod numer:
502 586 965

Konto na remont kościołów: BS w Łańcucie
nr konta: 81 9177 0008 2001 0005 0685 0002



KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Na tej stronie nie ma żadnej pomyłki. Wszystko co za chwilę przeczytacie jest tu zasadne i ma swoje wyjaśnienie. Maryja Matka Kościoła broni każdego dnia swoje dzieci przed niebezpieczeństwem, przygarnia nas i rozumie jak nikt. Nasze biologiczne, ziemskie Mamy czynią podobnie, bo nas kochają dlatego w miesiącu maju szczególnie bądźmy im wdzięczne.

Szła Najświętsza przez bór
Panienka,
miała płaszcz błękitny,
białą sukienkę.
I szło wilczysko chytre,
przyczajone, przemarznięte,
za Panną Świętą.
Wilka szukali z kłonicami,
jak go znajdą, kości mu połamią:
zeżarł zeszej zimy cielę białe,
prześliczne,
w samą Gromniczną!
Spotykają chłopi świętą Podróżną,
Pozdejmowali czapki, patrzą
- na próżno.
„Wybacz nam, Pani wspaniała,
czyś wilka gdzie nie widziała?”
„Anim go szukała, ani go wydam,
patrzcie lepiej po sercach,
to się wam przyda,
bo tam to właśnie,
a nie śród leśnych ścieżyn,
wilk leży!”
Poszły rosłe chłopiska milcząc
do chałup.
ogłada się Panienka po śniegu
białym,
ogłada się wszędzie,
aż spod płaszcza Jej milczkiem
wylazł łeb wilczy.

Matka Boża Gromniczna i lutowy wilk



"A tuś mi, łowco jagniąt
bezbronnych!
Katom cię wydać byłabym
skłonna,
tylko że nad twą wilczą
niedolą
serce mnie boli.
Skoś sam znalazł moją
opiekę,
zostań już przy mnie,
bo gdzie uciekniesz?
Będiesz mi za to roztropnie
służył
zimą w podróży".
Odtąd chodzi wilk
Z Matką Najświętszą wiernie
przez śniegi puste,
zawiane ściernie,
pełniąc wśród nocy
mrocznych
i długich
różne posługi
A kiedy jasną gromnicą
świeci
Panna Przepczysta
pośród zamieci,
tuż i Gromniczny Wilk
za swą Panią
jarzy ślepiami.

Kazimiera Hlakiewiczówna

Jego siła tkwi w nogach maratończyka, zębach jak sztylet i szczękach zaciskających się niczym imadło. Bez takiego drapieznika inteligentnego, silnego, wytrzymałego dzika przyroda nie może sobie poradzić. Chodzi oczywiście o wilka, drapieznika z rodziny psowatych. Ogon ma puszysty, swobodnie zwieszony. Głowę dużą, z szerokim czołem. Długi pysk, skośnie ustawione miodowo-żółte oczy i sterczące, krótkie uszy. Wilki znane są ze świetnego węchu i fenomenalnego słuchu za to ich wzrok jest słaby, szczególnie za dnia. Widzą gorzej niż ludzie, nieostro, dostrzegają lepiej obiekty poruszające się, niż nieruchome. Są daltonistami, rozpoznają głównie kolor szary, żółty i niebieski. Nocą widzą zdecydowanie lepiej niż ludzie, co ułatwia im dostrzeżenie zdobyczy. Zęby to jedyna broń wilków. Polowanie na znacznie większe od siebie zwierzęta, to niezwykle ryzykowny i wyczerpujący sposób życia, który wpływa na liczbę przeżytych lat (około 6). Wilki żyją w grupach rodzinnych. W Polsce taka zwierzęca rodzina liczy średnio od 4 do 6 osobników, ale wielkość ta może się wahać od 2 do nawet 12 wilków. Każda wilcza rodzina zajmuje oddzielne terytorium. Wilki porozumiewają się m.in. za pomocą dźwięków, wydając skomlenie, popiskiwanie lub ciche powarkiwanie. Co ciekawe bardzo rzadko szczekają. Poszczególne grupy nie są do siebie zbyt przyjazno nastawione, a nazbyt częste naruszanie granic terytorium sąsiada powodują groźne w skutkach utarczki. Wilki są sprzymierzeńcami leśników i rolników. Ograniczane przez nie populacje jeleni, saren, dzików i bobrów powodują mniejsze szkody na gruntach rolnych. Pozostałości ofiar wilków dostarczają pokarm wielu zwierzętom.

Anna Wierzińska-Solarz



W TYM NUMERZE Z RACJI WYJĄTKOWEGO ŚWIĘTA KĄCIK ZWYKLE PRZEZNACZONY DLA DZIECI POLECAMY WSPÓLNEJ LEKTURZE DZIECI I MAM

„Najweselsze, najzieleńsze maj ma obyczaj”. Obyczajów wiele w tym miesiącu, dużo rocznic i świąt. Mnóstwo powodów do radości, a jeszcze więcej sposobności do okazywania miłości. W maju pamiętamy o naszych wyjątkowych Mamach - tej na ziemi i tej w Niebie. Jedna i druga powinny być dla nas bardzo ważne, bo bez nich nasze życie byłoby bardzo trudne. Proste dwusylabowe słowo Mama, a kryje się w nim tyle mocy i miłości. Każda z Mam dla swoich dzieci jest wyjątkowa i szczególna. Mama w rodzinie jest dobrym duchem każdego domu. Ciepła, serdeczna, opiekuńcza i zawsze gotowa do działania. Maryja - Matka Kościoła to Dobry Duch wspólnoty. Orędowniczka, Opiekunka i Wspomożycielka ludu, która wskazuje na Jezusa i do Niego prowadzi. Dwie Kobiety od których możemy się tyle nauczyć. 26 maja w kalendarzu wypada **Dzień Mamy**. Dziś z tej okazji wszystkim Mamom składamy serdeczne życzenia:

Miłość Wasza Drogie Mamy, cierpliwa jest i niech taka pozostanie. Miejcie Wiarę, która przeniesie góry codziennych problemów, a Wasze dzieci niech będą dla Was źródłem samych radości i wsparciem w trudnych chwilach.



Dla umocnienia ducha i ku refleksji polecamy lekturę opowiadania o wyjątkowej Mamie: „Czy zapytaliście się kiedyś siebie w jaki sposób Pan Bóg wybiera Matki niepełnosprawnych dzieci? Postaraj się wyobrazić sobie Boga, który daje wskazówki swoim aniołom zapisującym wszystko w olbrzymiej księdze. Małeczka Maria, syn. Święty patron Mateusz. Kurkowiak Barbara, córka. Święta patronka Cecylia... Wreszcie mówi z uśmiechem do Anioła

jakieś imię: „Tej damy dziecko niepełnosprawne”. A na to ciekawski anioł pyta: „Dlaczego właśnie tej Panie? Jest taka szczęśliwa”. „Właśnie tylko dlatego - mówi uśmiechnięty Bóg. Czy mógłbym powierzyć niepełnosprawne dziecko kobiecie, która nie wie czym jest radość? Byłoby to okrutne”. Ale czy będzie miała cierpliwość? - pyta anioł. „Nie chcę, aby miała nazbyt dużo cierpliwości, bo utonęłaby w morzu łez roztkliwiając się nad sobą i swoim bólem. A tak jak jej przejdzie szok i bunt, da sobie radę ze wszystkim”. „Panie wydaje mi się, że ta kobieta nie wierzy nawet w Ciebie”. Bóg uśmiechnął się: To nieważne, mogę temu przeciwdziałać. Ta kobieta jest doskonała. Posiada w sobie właściwą ilość egoizmu.” Anioł nie mógł uwierzyć swoim uszom: „Egoizmu? Czyżby egoizm był cnotą?” Bóg przytaknął. „Jeśli nie będzie potrafiła od czasu do czasu rozłączyć się ze swoim dzieckiem, nie da sobie nigdy rady. Taka, taka właśnie ma być kobieta, którą obdaruję dzieckiem dalekim od doskonałości. Nigdy nie będzie pewna żadnego słowa, nie będzie ufała żadnemu swojemu krokowi, ale kiedy jej dziecko powie po raz pierwszy „mamo”, uświadomi sobie cud, którego doświadczyła. Widząc drzewo, zachód słońca lub niewidome dziecko będzie potrafiła bardziej, niż ktokolwiek dostrzec moją moc. Pozwolę jej, aby widziała rzeczy tak jasno, jak ja sam widzę, pomogę jej, aby potrafiła wznieść się ponad nie. Nigdy nie będzie samotna. Będę przy niej zawsze, każdego dnia, bo to ona tak troskliwie wykonuje swoją pracę jakby była wciąż przy mnie”. „A święty?” - zapytał anioł, trzymając gotowe do pisania pióro. Bóg uśmiechnął się: „Wystarczy jej lustro”. Czyż nasze Mamy nie są podobne do świętych?